Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY. **No. 2.** Leszno, dnia 12. Lipca 1845.



Dawny widok miasta Torunia.

Do Redaktora Przyjaciela ludu.

Załączam wyjątek z listu świeżo do mnie pisanego z chełmskiéj ziemi.

W. M.

„Chcesz, abym ci nadesłał ryciny różnych tu pamiątek historycznych; nigdzie tu takich nie ma. Jeden z nauczycieli szkoły wydziałowéj w Wrześni, rodem z Chełmna, porobił niektóre i umieścił w Przyjacielu ludu. Warto, aby się kto zatrudnił wyszukaniem w naszéj okolicy, n. p.: w Gołubiu jest starożytny zamek, w nim za czasów wojny Władysława z Krzyżakami zgromadziło się wielu rycerzy Niemców, przybyłych na pomoc Krzyżakom. Porucznik w ów czas polski Puchała stojąc w kilkadziesiąt tylko ludzi o dwie mile od Gołubia, zebrał ludu ile mógł, pobrał z kościołów kotły, trąby, podszedł, ognie porozpalał, kazał bębnić alarm, i sam się udał do zamku, wzywając ich do poddania; i poddali się. Król teraźniejszy odwiedzał zamek, ale go nie dał reperować, z powodu, że nie masz ważnego o nim historycznego wspomnienia. Jest w okolicy miasto Kowalewo, murami i bastyonami opasane. Toruń sam jakże ważny, ileż w nim widzieć można w samym ratuszu! Kościół w Chełmży, niegdyś katedra, wielki ołtarz w pysznéj starożytnéj rzeźbie, niby z łukami, ma téż kaplicę marmurową. Polka, błogosławiona Juta, mieszkając pod Pluskowąsami, codziennie chodziła na mszą świętą wzdłuż jeziora chełmżyńskiego; żyje dotąd w pamięci ludu, który prąd wody na tém jeziorze zowie: *Ścieszką Juty, błogosławionéj Juty.* W Starogrodzie zwaliska murów zamku biskupów w cudném nad Wisłą położeniu."

Co do Chełmży dodać mi wypada, że mi się w niéj spodobały dwie cienkie kwadratowe wieżyczki, które szczególniéj zewnętrznéj piękności kościoła dodają; i pragnąłbym, aby najprędzéj je umieszczono w waszym dzienniku, byle tylko nie sam architektoniczny rysunek, lecz zarazem i widok okolicy; nic nie ma bowiem smutniejszego, jak takie rysunki skieletów budowli, nie dodając życia landszaftowego.

Takich podań, jak o ścieszce Juty, jest bez liku w naszym kraju; oby je tylko zbierano, i wcześnie czasopismom polskim udzielono; co żyje w pamięci ludu, niechżeż w całym żyje narodzie.

Obraz historyczno-statystyczny byłego Uniwersytetu królewsko-warszawskiego do roku 1830.

[Dalszy ciąg.]

Katedrę literatury ogólnéj porównawczéj objął z r. $18\frac{18}{19}$. Ludwik Osiński, i obeznał początkowo słuchaczów z teoryą sztuk pięknych, szczególniéj polskich. W następnych latach tłumaczył literaturę porównawczą, a w szczególności o różnych rodzajach poezyi i wymowy na przemian mówił w każdym kursie, przyczém rozbierał klassyków w tym rodzaju, a mianowicie polskich w porównaniu z najlepszemi ich płodami. Nadto zadawał uczniom ćwiczenia praktyczne do wypracowania. Licznie odwiedzane prelekcye jego przez stałych słuchaczów i publiczność modną warszawską, nie wydały żadnych korzyści. Osiński, zbyt przesiąkłszy klassycyzmem i deklamacyą, trawił tylko godziny i ucho zabawiał, nie wpływając żadną miarą swoim wykładem literatury na rozwinięcie i postęp umysłowych zdolności młodzieży.

Gorliwość Magistratury oświecenia o podwyższenie literatury ojczystéj obok powyższéj katedry, otworzyła nowe pole znanym już zdolnościom znakomitego Poety i Pisarza Kazimierza Brodzińskiego, Sekr. Uniwersytetu warszawskiego, wezwawszy go z rokiem $182\frac{2}{3}$. do otwarcia kursu literatury saméj polskiéj i jéj historyi. Jakož historyą literatury polskiéj, naukę stylu polskiego w połączeniu z ćwiczeniami praktycznemi, i estetykę w naukach i sztukach pięknych, wykładał w corocznych kursach. W prelekcyach swoich wskazując nowe estetyczne stanowisko, wypowiedział potrzebę czasu, zwracał uwagę słuchaczy ku rodzimym przedmiotom, i otrząsał poezyą z naśladownictwa klassycyzmu. Przygotowywał umysły do przemiany pojęć narodu o poezyi i sam piérwsze kroki ku téj przemianie czynił, przez co wykład jego nader był ważny i zajmujący. (1) Wezwany na Bibliotekarza Uniwersytetu w $181\frac{8}{9}$ r. Joachim Lelewel, pomnożył poczet wykładających nauki piękne zaledwo z rokiem $18\frac{20}{21}$., oprócz wiadomości bibliograficznych, rozbierając szczególne części historyi powszechnéj, a mianowicie ograniczał się szczególnie nad historyą polityczną Polski wieku XVI. i XVII., i skończył swój zawód na tym jednorocznym kursie, oddaliwszy się do Uniwersytetu wileńskiego. Wielkiemi zdolnościami, rozległą nauką i przymiotami duszy, powszechny sobie zjednawszy szacunek, pozostawił w pamiątkę szczery smutek kollegom i uczniom swoim. Oddział ten nauk pięknych zyskał w 1825 r. znakomitą pomoc do historyi dziejów ludzkich, w zakupionym przez Kommissyą rząd. w. r. i o. p. zbiorze medalów, o którym obszerniejszą podamy wiadomość na swojém miejscu.

Kazimierz Brodziński, urodził się 1791 roku dnia 8. Marca w Galicyi austryackiéj, w obwodzie sądeckim, we wsi Królówce. Ojciec jego Jakób, był naprzód pełnomocnikiem Starosty Fryderyka Moszyńskiego w starostwie jego lipnickiém, późniéj dzierżawcą tychże dóbr przez lat 20., do których wieś Królówka należała, a którą po śmierci Moszyńskiego w dożywocie od następcy jego Starosty Roszyckiego otrzymał. Matkę Franciszkę z Radzikowskich w młodocianym wieku, licząc lat pięć, utracił. Ojciec powtórnym ślubem wszedł w związek z Anną Fichauzern, a Kazimierz dostał macochę z czworgiem swego rodzeństwa, to jest jedną siostrą i trzema braćmi. W dziewiątym roku życia począł z bratem uczęszczać do szkoły elementarnéj w miasteczku Lipnicy murowanéj, gdzie ojciec z rodziną za-

---

(1) Brodziński był jeden z najzasłużeńszych w literaturze naszéj mężów. „Kto zapragnie opisywać „życie, a zwłaszcza trafnie ocenić (powiada Dominik „Cezary Chodźko) prace takiego, jak Brodziński człowieka i Pisarza, trzebaby wpatrzyć się w niego „z lat młodocianych prawie, trzebaby iść ślad w ślad „za jego piérwiastkowém wychowaniem, dójść wpływu najpiérwszych wrażeń, poznać dostatecznie stopniowy postęp moralnego i naukowego ukształcenia, „odkryć, jakie mu okoliczności sprzyjały, a co w szlachetnym jego zawodzie stawiło nieprzełamane tamy, „trzebaby nakoniec ściśle zbadać wszystkie otaczające „go w ciągu całego życia okoliczności, stósunki, w jakich zostawał, dążność, kierunek i wpływ, który w swoim czasie wywierał na powszechność jako Poeta narodowy, jako Estetyk i Krytyk, jako publiczny Nauczyciel literatury krajowéj w Uniwersytecie warszawskim, jako naostatek wydawca Pamiętnika, będącego przez długi czas organem i zwierciadłem przerażających się wtedy u nas korzystnie wyobrażeń we „względzie literatury i poezyi i t. p.; słowem, należałoby mieć w najdrobniejszych szczegółach źródła, „wykazujące jego życie i prace, a właśnie na takich „pomocach, mimo najusilniejszych poszukiwań, niemal „całkiem zbywa.“ (*)

(*) *Drukowane dotąd wiadomości o Brodzińskim są następne:* 1) *Artykuł o „Kazimierzu z Królówki,“ (pióra Katarzyny z Lipińskich Lewockiéj) która piérwsza między rodakami uczciła pamięć jego, umieszczony w Nr.* 45 *„Piśmiennictwa krajowego,“ wychodzącego w Warszawie, z* 1840 *r.* 2) *Tenże artykuł p. t.: „Wspomnienie o Kazimierzu Brodzińskim,“ z odmianami wydrukowany przed czterma laty w „Przyjacielu ludu,“ (Rok 3ci* 1836.*, t. I. Nr.* 18.) *z dołączonym popiersiem Brodzińskiego.* 3) *„Kilka słów dodatkowych“, do powyższego artykułu napisanych przez Ambr. Grabowskiego, umieszczonych w témże piśmie i tymże tomie (str.* 175.) 4) *Tamże artykuł p. t.: „O Kazimierzu Brodzińskim i jego pismach słów kilka“, z podpisem S., w 3ch numerach zawarty* (46, 47 *i* 48.), *z wizerunkiem nagrobku jego w Dreźnie.* 5) *„Krótka biografia Brodzińskiego,“ napisana przez E. A. Odyńca, i umieszczona w wydawanéj przez niego „Encyklopedyi powszechnéj. Warszawa.“ (T. III. str.* 617 *i* 618.) 6) *Pisemko Eleonory z Gagałkiewiczów Ziemięckiéj, p. t.: „Poezya i Kazimierz z Królówki,“ umieszczone w „Pierwiosnku,“ noworoczniku, wydawanym przez Paulinę. Kraków. (R.* 1841.*, str.* 139.—178.) 7) *„Wzmianka o życiu i pismach Kaź. Brodzińskiego,“ umieszczona w końcu tomu X. „Dzieł Kazimierza Brodzińskiego,“ wydanych w Wilnie* 1844 *r., napisana przez Dominika Cezarego Chodźkę.*

mieszkiwał, i tutaj przez 3 lata się zabawiając, nauczył się nieco pisać i czytać po polsku i po niemiecku. Następnie oddany do szkół normalnych w Tarnowie, ukończywszy piérwszą klassę gimnazyalną, wraz z starszym bratem Andrzejem, który już ukończył gimnazyum tamże i przeniósł się do Krakowa, na Uniwersytet, oddany był Kazimierz do drugiéj klassy gimnazyalnéj. Po śmierci ojca wrócił do domu, pędził życie bezczynne, i bawił przez czas jakiś u stryja swego, bogatego Proboszcza w Wojniczu, zkąd od opiekuna oddany napowrót do Tarnowa, ukończył gimnazyum z 5. klass złożone. Tę część młodości swojéj pięknie opisuje w wspomnieniach (2), z których poznać bogobojne i świątobliwe usposobienie serca młodego Brodzińskiego, i widać, że chociaż stracił ojca, choć był zaniedbany przez macochę, własnemi jednak siłami i prawie instynktem, kształcił się na Poetę, a co większa, na zacnego w całém znaczeniu tego wyrazu człowieka, tym gruntowniéj i trwaléj, że to ukształcenie swoje na zasadach religii opierał. Obdarzony z przyrodzenia sercem niezmiernie tkliwém, skłonny do rzewności i marzeń, właściwych duszom niepospolitym i poetycznym, z najpierwszych lat dziecinnych rozwijać począł wrodzone swe zdolności. Największy zaś i najskuteczniejszy wpływ w tym względzie, wywarł na niego starszy brat Andrzéj, miernych wprawdzie zdolności do poezyi, ale namiętnie w niéj rozmiłowany, obeznawszy się, będąc już na ów czas w Uniwersytecie lwowskim, z literaturą niemiecką, któréj celniejsze utwory przelewał na język ojczysty. Nie tylko bowiem rozwinął w młodocianym umyśle Kazimierza zaród talentu, zachęcił do kształcenia się i ciągłego postępu, lecz nawet w samym już początku, prace jego, w tym zawodzie przedsiębrane, ku lepszemu i właściwszemu kierował celowi. W r. 1809. ukończył pomienione wyżéj szkoły, licząc lat ośmnaście, poczém niezwłocznie, mimo wątłych sił ciała, wraz z bratem Andrzejem, udał się wprzód do Krakowa, ztąd zaś do księstwa warszawskiego, i tam wszedł dnia 20. Lipca do pułku artyleryi pieszéj naprzód jako ochotnik, a potém jako Podoficer w kompanii 12. Szczęśliwém dla młodego Poety losu zdarzeniem dowódzcą téj kompanii mianowany był znany i zdolny młodzian, Wincenty Reklewski, lubiący namiętnie literaturę polską, i sam w wolnych chwilach piszący. Wiek rówienniczy, jednakowość skłonności, sposobu myślenia i uczuć, skojarzyły w prędce najściślejszym węzłem przyjaźni młodego Podoficera z Kapitanem, i ten już między nimi związek, przetrwał niezmiennie aż do zgonu Reklewskiego. Wszystkie godziny, zbywające od obowiązków służby, zwłaszcza podczas pobytu z kompanią w Modlinie, poświęcał Brodziński własnemu ukształceniu, oznajmiał się tak z literaturą ojczystą, jako téż z obcemi, szczególniéj z niemiecką, i kiedy niekiedy drobniejsze tworzył poezye i spisywał „dziennik wypadków życia swego“ w służbie wojskowéj. (3) Podczas kampanii 1812 roku, dnia 4. Listopada otrzymał stopień Porucznika; następnie z wojskiem dzielił wytrwale wszystkie koleje losu wojny, i nieprzerwanie był we wszystkich bitwach wojennych, przebył szczęśliwie pamiętny odwrót; lecz w bitwie pod Lipskiem raniony i pojmany był przez Prusaków. Po kilkunastomiesięcznéj niewoli, wypuszczony na słowo honoru, wrócił do Krakowa; bez funduszu i utrzymania błąkał się tymczasowo u przyjaciół. Cały rok 1814. przebył u ciotki swojéj we wsi Sulikowie, około Pilicy, w pobliżu Krakowa; poczém udał się do Warszawy, gdzie otrzymał uwolnienie ze służby wojskowéj. W krótce otworzył mu się spadek po krewnych w poznańskiém, który dla potrzeby połowę ustąpiwszy, podniósł. W czasie ogólnego pokoju przybył do Warszawy, a czując stérane siły wojnami, przedsięwziął być użytecznym krajowi w innym zawodzie. Zajął się obowiązkiem cywilnym w Kommissyi spraw wewnętrznych, i odtąd stale przebywając w Warszawie, z większym niż kiedykolwiek zapałem i gorliwością oddał się naukom, ku którym go wrodzona skłonność i prawdziwy talent, bezprzerwanie nęciły. Miał wtedy lat 23 wieku, obejrzał naprzód stan ówczesny literatury w kraju, obrachował jéj potrzeby i własne siły, a wiedziony zacném uczuciem stania się użytecznym dobru ogólnemu, nie oddał się pracy naukowéj jedynie w tym celu, aby dla siebie samego zyskać imię i sławę, coby mu zapewne łatwiéj dokazać przyszło; ale stanowczo przedsięwziął tak działać i tak swémi wpłynąć pismami, iżby te na właściwszą drogę oczy rodaków, pod względem literatury i poezyi, zwrócić mogły. Nie targnął on się wręcz zuchwale na odjęcie z omdlonych oczu zeskorupiałéj długim nałogiem ślepoty, lecz przystąpił ku temu z największém, wrodzoném skromnemu umysłowi swojemu umiarkowaniem. Nasamprzód w ciągu piérwszych lat trzech pobytu swego w Warszawie, począł ogłaszać w wydawanym ówcześnie przez F. Bentkowskiego „Pamiętniku warsz.,“

(2) „Wspomnienia mojéj młodości,“ które Brodziński ułożył na dwa lata przed swoim zgonem i doprowadził aż do r. 1830., a odjeżdżając w r. 1835. do Drezna, zkąd już do kraju nie wrócił, sam starannie wszystkie związał arkusze i własnoręcznie na wiérzchu wielkiemi napisał literami: „To zostawiam mojéj córce Karolinie.“ Wspomnienia te ogłosił w r. zeszłym „Przegląd naukowy warszawski,“ z kąd je przedrukował „Orędownik naukowy,“ od Nr. 47. na r. 1844. Z tego pisma, jako téż z wzmianki P. Chodźki podaję niniejszy życiorys Brodzińskiego.

(3) W pozostałych rękopismach znaleziono ślady tego Dziennika w kilku kartkach. P. Chodźko umieścił go w przypisie 6tym swojéj wiadomości o Brodzińskim przy T. X. dzieł tegoż, pod tytułem: „Urywki z dziennika wojskowego Kaź. Brodzińskiego, w r. 1813. przez niego samego pisanego.“



X. Zygmunt Aleksander Włyński.

przekłady swoje z Poetów niemieckich, szczególniéj ulubionego sobie Szyllera, późniéj kolejno w tymże Pamiętniku i innych peryodycznych pismach, umieszczał poezye oryginalne, nie według przyjętéj tworzone skali, nie francusko-naśladownicze, ale wprost czerpane z natury rzeczy, szczeropolskie, własne. W ten czas to właśnie zjawił się jego nieporównany piérwszy wzór rodzinnéj naszéj poezyi: „Wiesław.“ Powszechność do razu prawie pojęła Brodzińskiego i polubiła jego poezye, lecz ówczesni spoczywający na laurach koryfeusze zfrancuziałéj u nas literatury, okadzeni z dawna dymem wzajemnie sobie udzielanych kadzideł, odzywali się o pracach jego z obojętnością lub szyderczym uśmiéchem. Nie zraziło to wcale Brodzińskiego, owszem dodawszy mu silniejszego bodźca ku obronie nie siebie, ale rzeczy, wywołało go na pole estetyczne. Jakoż w Pamięt. warszawskim na r. 1818., do którego redakcyi i sam już wtedy należał, ogłosił rozprawę swoję: „O klassyczności i romantyczności.“ Rozprawa ta z dziwnie skromném napisana umiarkowaniem, stanowi epokę w historyi literatury naszéj, pełna trafnych uwag, głębokiego rzeczy pojęcia i siły przekonania, w prędce oświeciła umysły nieuprzedzone, i ku opowiadanéj nakłoniła je prawdzie. Stopniami słabły i nakoniec całkiem przycichły sporne głosy przeciwników, a powszechność coraz więcéj oceniać zaczęła dalsze prace Brodzińskiego. Takie to są ważne i wielkie zasługi, które ten mąż niepospolity, w ciszy zacnego swego ducha obmyślił i wykonał. „On piérwszy (jak sprawiedliwie powiada M. Grabowski) zrobił w literaturze pol. krok stanowczy, olbrzymi, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do czucia, od sztuki do natury. Piérwszy przeczuł poezyę narodową i we własném ją sercu wynalazł.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Panie Redaktorze!

Rycinę i wiadomość o uczonym X. Alexandrze Włyńskim, wyjąłem z książki pod tytułem: „Dzieła w niektórych przedmiotach pisane, Stanisława Orzechowskiego.“ Spodziewam się, iż rysy tak uczonego męża zajmą każdego z czytelników Przyjaciela ludu; a Redakcya oceniając moje chęci, umieści rycinę i wiadomość o życiu i dziełach tego znakomitego autora w swojém piśmie.

Z Krakowa.

J. P......k.

Wiadomość o uczonym X. Zygmuncie Alexandrze Nałęcz z Włynia Włyńskim,

Doktorze filozofii i teologii, wysłużonym Professorze w Akademii krakowskiéj.

Że nasz Włyński uczonym i doskonałym tłumaczem słusznie nazwanym być może, o tém świadczą zdania najsławniejszych krytyków literatury polskiéj. I tak Xiążę Adam Czartoryski w dziele swojém: „Myśli o pismach polskich,“ chlubnie wspomina tłumaczenie kronik Orzechowskiego przez Włyńskiego, mówiąc na karcie 18 w nocie 1.: „Tę wyśmienitą polszczyznę wytłumaczył z łacińskiego X. Z. A. Włyński.“ Na karcie zaś 247. umieścił obok Sapiehy, Krasickiego, Albertrandego, Naruszewicza i innych, uczonego Włyńskiego, tłumacza roczników Orzechowskiego.

Bentkowski w dziele swojém: „Historya literatury polskiéj,“ przytaczając w tomie drugim na str. 82 i 83., dwa tłumaczenia Włyńskiego, piérwsze pod tytułem: „Sen na jawie,“ w którém postawa uciemiężonéj Rzeczypospolitéj, tudzież naprawienia jéj sposób okazuje się; drugie: „Kroniki Orzechowskiego“, następnie zdanie swoje otwiera: „Szkoda, że przekład ten czystą polszczyzną oddany, skażony jest tutaj mnóstwem omyłek drukarskich.“ Co do drugiego tak mówi: Lecz jak co do rzeczy sprawiedliwość oddać trzeba tłumaczowi, tak co do mnóstwa omyłek, zganić trzeba drukarnią, czyli jéj korrektora.“ Samo to zdanie uczonego Bentkowskiego, wskazuje widoczną potrzebę, przedrukowania tych dzieł, których już dotąd w żadnych składach księgarskich dostać nie można; przyczyną



Piotr Kochanowski.

zaś, (jak sam tłumacz oświadczył) rzadkości tego dzieła jest, zabranie mu kilkuset exemplarzy przez nieprzyjacielskie wojska w czasie rewolucyi polskiéj; przedrukowanie zaś w edycyi Mostowskiego: „Zbiór pisarzów polskich,“ umieszczone, nie każdy posiadać może.

Trzecie zdanie o uczonym Włyńskim, a które największym jest dla niego zaszczytem, jest zaiste zdanie Nestora wszystkich dotąd uczonych Polaków, Józefa Hrabi Ossolińskiego, w nieporównaném dziele jego, pod tytułem: „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiéj.“ Szanowny ten autor poświęcając cały trzeci tom życiu i pismom Orzechowskiego, krytycznie wspomina o każdém w szczególności tłumaczeniu. I tak o Włyńskim mówi na karcie 376 tomu trzeciego następnemi słowy: Praca tłumacza, jak słusznie odniosła, osobliwie z czystości polskiego stylu, pochwałę od autora myśli o pismach polskich; tak niepilność drukarza naganę. Zyczyć należy, aby tłumaczenia innych dzieł Orzechowskiego, przez tegoż uczonego Akademika już uiszczone, porządniéj na świat się pokazały.

Włyński zajął się tłumaczeniem dzieł Orzechowskiego około roku 1768., będąc w ten czas

Professorem w Gimnazyum krakowskiém. Całe życie swoje poświęcił dla dobra ojczyzny w powołaniu naukowém, jakoby nigdy nie zapominając o tém, że doctorem decet in cathedra mori; atoli zasłużony już, był zapomnianym przy reformie Akademii roku 1780., i żadnego nie dostał beneficium akademickiego. Dopiero r. 1815. przyznana mu została pensya emerytalna dwóch tysięcy złotych polskich, będącemu plebanem w Smardzewicach, niedaleko Ojcowa. Przeszło 80-letni starzec, na dni ostatnie życia swego przeniesiony do probostwa Ś. Anny w Krakowie, nagrodzony został w końcu probostwem Ś. Floryana roku 1824. Mimo jednak tak późnego wieku, Włyński ciągle pracował i zatrudniał się obowiązkami stanu swojego, jak pożytecznemi dla świata naukami.

Panie Redaktorze!

Rycina, którą ci tu przesyłam, wyobraża wizerunek Piotra Kochanowskiego, Kawalera maltańskiego, Sekretarza Króla Władysława IV. i znamienitego tłumacza dzieł Tassa i Ariosta; zdjęty w wierném naśladowaniu z nagrobku, znajdującego się w Krakowie w kościele XX. Franciszkanów, w bardzo niekorzystném dla widza i malarza położeniu. Nagrobek ten z marmuru krajowego, biegłém dłutem rzeźbiony i dobrze zachowany, z popiersiem poety, umieszczonem na wierzchu w całkowito okrągłéj rzeźbie, następujący ma napis:

Petrus de Sycyna Kochanowski,
Secretarius Regius
hic
Mortales Exuvias
Deponens illam sine
Morte vitam sperat
aprecare
Quisquis eodem aspiras.
Moritur die II. Mensis Augusti
Anno Salutis MDCXX. Aetatis suae LIV.

Kraków, dnia 24. Kwietnia 1845 r.

Józef Ł—.

Luzacy.

List 3ci.

Luzacy czyli Serby mieszkają w królestwie saskiem, i w Saxonii pruskiéj, i w części nazwanéj istotną Luzacyą. Liczba ich zaledwo dwakroć stotysięcy wynosi; dzielą się na dwa dyalekty, niższy i wyższy, a przytém rozróżniają się wyznaniem, część albowiem jest Katolików, reszta Lutrów. Literatura ich nadzwyczaj zaniedbana, w Budzyszynie drukują wprawdzie książki do pacierza, lecz nigdzie nic więcéj dla nich nie czynią. Przed kilku laty dopiero zajęli się PP. Jordan i Smolar zebraniem i ogłoszeniem narodowych ich pieśni; zbiór ich tak jest dokładnym i pięknym, że daleko staranniéj wykonanym, niż Wacława z Oleska i Wojcickiego; ogłoszono go w Lipsku; tamże Pan Jordan umieszcza w swych Rocznikach sławiańskich artykuły o Luzakach, mówi o nich z przywiązaniem, gdyż z ich rodu zapewnie pochodzi; lecz mówi jak o szczepie, co już nigdy nic znaczyć nie może, i tylko tyle ma zasługi, że dotąd ojczystą zachował mowę, i tyle ma prawa, aby ją gwałtem nie tępiono. Rząd saski od lat kilkudziesiąt najsroższéj popierał sprawę zniemczenia, wszędzie albowiem nad brzegami Elby czyli Laby, gdzie niegdyś mieczem i ogniem wytępiono Sławian, od czasu reformacyi podwojono usiłowań do zupełnego ich zatarcia; ledwo się maleńka reszta tak wielkiego pozostała ludu w owych krajach, gdzie niegdyś tak wielkie dzierżyli państwa. Zapewnie jest to reszta ludu; wątpić albowiem wypada, aby Sławianie byli zniemczeli, lecz raczéj marnie wyginęli śród tylu klęsk nieustannych. Los Olelotów, nigdy nie sprzyjał rozwinięciu ludności, a dotąd pogarda, z jaką Sasy traktują Luzaków, tak może jest wielką, jak Anglików dla Irlandczyków.

Lud po wsiach ubogi, a dawniéj uciemiężony przez dziedziców cudzoziemców, zachował podobno w charakterze nieufność. Jedynie duchowieństwo nim się opiekuje i przemawia do niego ojczystym językiem; w *szkółkach* nawet tylko uczą po niemiecku, także w wielu wsiach dzieci z rodzicami obcym rozmawiają językiem. I takowe rzeczy się dzieją w połowie 19 wieku, w środku Niemiec; jakiż to okropny widziemy gwałt, zadawany każdéj rodzinie; jakież bluźnienie najdroższych pamiątek ludu! Atoli chwalą włościan, że są skrzętnymi i pracowitymi; zwiedziłem różne miasteczka luzackie, np.: Mużuku (Muskau), Żorę (Sorau), lecz mówiono mi, że ich narodowość najwyrazistsza w okolicach nad Spreą.

Lud ten tyle ciemiężony, dopiero od czasu regulacyi zaczął nieco wolniéj oddychać; byle mu język przywrócono po szkółkach, pewnieby się w nim naukowe obudziło życie. Ś. p. Dobrowski na śmiertelnéj dopiero wyznał pościeli, że dla czeskiego języka tyle lat pracował, jako dla martwego, ale teraz dopiero wierzyć zaczyna, że i Czechy staną się narodem. Również i Luzacy, acz stanowić nie będą osobnego narodu, niektóre przynajmniéj pobratane z innemi szczepy jednego pochodzenia, uczują swoją godność, wskrzeszą swe wspomnienia, ożyją innem życiem niż dotąd. Nie słyszeliśmy także, aby którenkolwiek z Posłów z Luzacyi odezwał się był za ludem, w kraju tym zamieszkałym, przed napływem germańskim.

Bardzo miłe sprawia wrażenia na Polaków podróżowanie po Luzacyi; wszędzie się z nim tak chętnie po swojemu rozmówią. Opowiadali mi tamtejsi ludzie o powrocie wojsk rossyjskich z Francyi, że gdy żołnierze niespodzianie

wśród Niemiec przyszli do wioski, w któréj się mogli porozumieć, zaczęli brać dzieci na ręce, ściskać je i całować. Kiedy takie wrażenie dźwięki podobne do mowy ojczystéj robią na prostych żołnierzy; o ileż więcéj spółudziału obudzić muszą w nas samych, którym się nadarza tylokrotna sposobność ujmowania się w pismach publicznych i w reprezentacyi sejmowéj o narodowość pokrewnionych szczepów; a gdybyśmy na to obojętnymi pozostali, pewnieby tych dwóch Professorów w Lipsku i kilku duchownych w Budziszynie, nic uzyskać nie zdołało. Wprawdzie już otworzono przed kilkoma laty towarzystwo luzackie w Budziszynie, na którego czele stanął Pastor Haupt, jednakże nie ogłoszono dotąd w czasopismach naszych żadnego sprawozdania o skuteczności jego naukowych usiłowań. Oby jak najprędzéj u saskiego i u pruskiego Rządu otrzymać mogły zabezpieczenie, że w szkółkach luzackich język ojczysty będzie nauczany, a prawa téj, liczbą tak szczupłéj, lecz wiekiem tak poważnéj narodowości, szanowane.

Szymon Okolski.

(Dalszy ciąg.)

Zawód pisarski Okolskiego nie ograniczył się na jednym tylko przedmiocie; obok powołania swego jako duchowny, obok zatrudnienia mnogiego jako przełożony zakonu i nauczycieli, płodny umysł jego dotykał pracowitą rękę do kilku gałęzi naukowych. Dał się poznać jako historyk, genealog, teolog i mówca, ztąd téż w literaturze naszéj nie małéj wagi zajmuje stanowisko. Najgłośniejszéj wziętości u cudzoziemców z dzieł Okolskiego pisanych po łacinie, acz mniejszéj u nas wartości, dające poznać wiele familij szlacheckich w Polsce, z których piérwsi oprócz niego nie znali prawie żadnego w języku sobie zrozumiałym, jest świat polski czyli Herbarz.

„Orbis polonus, Splendoribus caeli: Triumphis mundi: Pulchritudine animantium: Decore Aquatilium: Naturae excellentia repetilium condecoratus, in quo antiqua Sarmatarum gentilitia, pervetustae Nobilitatis Polonae insignia, vetera et nova indigenatus, meritorum praemia et arma, specificantur et relucent. Nunc primum; ut Latinitati consecratus, ita claritate et virtute perspicuus auctore R. P. Fr. Simone Okolski, S. T. Bacc. Ord. Praed. Provinciae Russiae, Priore Camenec. et Illus. Potocii Campiductoris Regni, Ordinario Concionatore. Cracoviae, in Officina Typographica Francisci Caesarei, A. D. 1641. in fol."

Tom I. oprócz dedykacyi, przedmowy i regestru, str. 557, przypisany Władysławowi IV., król pol., z wierszem Cynerskiego Rachtmanowicza Jana, prof. akademii krak.

Tom II., oprócz dedykacyi Stanisławowi Koniecpolskiemu, kaszt. krak., Hetma. W. koron., pod którą rok 1643., przywileju króla Władysława IV. i regestru, str. 656.

Tom III., oprócz dedyk. i regest. stron 360. Przypisany Jerzemu Ossolińskiemu, kanclerzowi W. koron. i t. d., w końcu roku 1645. Na tych dwóch ostatnich tomach drukowanych w Krakowie, i w téj drukarni, co piérwszy, nie masz położonego roku. (1)

Za to dzieło doznał Okolski, jak jego poprzednik Bartosz Paprocki, a po nim Kojałowicz i Niesiecki wielu nieprzyjaźni i prześladowania. Ogrom pracy przechodził każdego z nich możność jednego człowieka, któremu poświęcali długi, a czasem i cały zawód życia, otrzymując w podzięką od współziomków, skargi, prześladowania, pozwy do grodów lub przełożonych zakonu, a najczęściéj śmierć przyspieszoną. W ten sposób nagradzała naszych pisarzy heraldycznych, w klejnot swój jedynie wierząca i rozbujała w przywileje szlachta, a niedbała i przesądna w udzielaniu wiadomości o swych przodkach, aktów urzędowych, i innych przydatnych pisarzowi materyałów. Ztąd genealog, gdy nie mógł miłości własnéj każdego i pysze dogodzić, zyskiwał za życia prześladowania, a gdy go już daléj nienawiść nie mogła, skróciwszy mu żywot, dosięgnąć, za grobem piętnowała dzieło jego potwarzami, nazywając je podejrzaném lub za pieniądze pisaném. W kraju, w którym przywiléj szlachecki tyle był ważny, gdy niczém nie można było być bez niego, a z nim przeciwnie do najwyższych dostojeństw i do korony nawet otwarta była droga, nie dziwno, że się o niego tak upominano. Do panujących namiętności w zepsutym a przyćmionym wieku dodać należy pieniactwo, rozpierające się po grodach, ziemstwach, trybunałach, a nawet często samego Rzymu dosięgające, szukające sprawiedliwości przeciw zamachom niespokojnych i wichrowatych głów; skąd najczęściéj najniewinniéj potępiano nie tylko księgi o familiach pisane, ale na osobie pisarza zawieszano klątwę, potwarz i t. p. Trzeba się przenieść pojęciem w ów wiek i stan społeczeństwa, aby można uwierzyć tylu kłamliwym i sprosnym obmowom, tylu przesądnym i ciemnym wymaganiom. (2) Na dowód tego twierdzenia niech nam następny przykład posłu-

---

(1) Janotzki, w dziele: Nachrichten von den raren polnischen Büchern, 1747. Band 1. pag. 68., powiada, iż tom piérwszy tego Herbarza jest najtrudniejszy do nabycia, ponieważ większa część exemplarzy w drukarni Cezarego przypadkowym ogniem spłonęła. Vogt, Osmont, Goetze, liczyli całe to dzieło za wielką rzadkość, czego dziś przecie niedoświadczamy.

(2) Nie małym tego dowodem, że jak z Paprockiego Herbarza wydzierano karty i nowo drukowane wlepiano, tak samo czyniono z Herbarzem Okolskiego, gdzie arkusze albo są wcale nieliczbowane, albo powtórnie tąż samą liczbą znaczone. Patrz Ossoliński, w Wiadomości hist. kryt., t. I., str. 189. i 190., gdzie je wylicza.

ży, jak najświatlejsi nawet ludzie nie mogli się uchronić od urazy zaprawionéj żółcią. Uczony biskup Załuski, za opuszczenie czyli niedokładny wywód jego herbowych Junoszów, zagniewany na Okolskiego, jakże w złościwy sposób wyraża się o nim:

Okolski, Dominikan, Szymon, wydał *Orbem*
Polonum, wielkie chaos; rzec trzeba *fiat lux*.
Pomieszał groch z kapustą: siła też ukrzywdził
Domów, jak i mój własny. Znać mu *kuku w ruku*
Nie wścibili przodkowie moi; a zaś tam gdzie
Odebrał jaki regał, nieuskąpił pochwał (3).

Tak publiczne obmówienie nie można uważać za sprawiedliwe upomnienie się, ale złośliwość co wypłynęła z urazy jedynie napuszonego rodowitością biskupa.

Okolski znalazł dwóch (oprócz Załuskiego) nieprzyjaźnych sędziów, co go potępili i spotwarzyli. Piérwszym powodowała zawiść i złość, iż przeciwnikowi jego Herbarz ten służył w procesie za podstawę sprawy. Drugim był cudzoziemiec, jak zawsze tak i w tym razie nienawistny duchowieństwu i surowy, chociaż tylko w naukowym względzie, naszemu narodowi sędzia. Jednego obrońcę i jednego bezstronnego i umiarkowanego sędziego.

Z tych piérwszym był Jan Markiewicz, oboj. praw Doktor, kano. krak., warmiń., poznański, proboszcz tarnowski i koadjutor krak. biskupstwa. Urodzony w Poznaniu, w piérwszéj połowie XVII wieku, którego całe życie było pasmem zaciętéj walki z Jezuitami, nie dające im na chwilę nawet spokoju, z śmiercią dopiéro zakończone, co go wtrąciły w odmęt kłopotów i nieszczęść. Jezuici nie mogąc mu w polemice wyrównać, ani zwalczyć, umyślili pokątnie szkodzić, jakoż dokazali wnet, że Markiewicz usunięty został od probostwa w Tarnowie, a gdy dla popierania swéj sprawy udał się do Rzymu, oni wyrobili, iż kapituła warmińska wyłączyła go z swego grona, i dopóty intrygowali, aż na ich poduszczenia i udania, jako człowiek burzący spokojność publiczną i sprzyjający Szwedom, w Rzymie uwięzionym został i t. d. Był to człowiek z natury niespokojny, opryskliwy w obchodzeniu się z ludźmi i nieumiejący pokryć uczucia swojéj moralnéj wyższości, acz z drugiéj strony był zaiste jednym z najuczeńszych ludzi w swoim wieku i narodzie; tém więcéj godzien pożałowania, iż będąc tak uczony, tak porządnie myślący, tak głębokiego rozsądku, w prawie i historyi krajowéj biegły, wiek swój cały na kłótniach literackich styrał. Wydał Markiewicz pomiędzy wielu innemi, pismo pod napisem: *Carcer Romanus*, in 4to, roku 1664., w którém opisuje intrygi Jezuitów, uwięzienie swoje i proces w Rzymie, z okoliczności którego w ten sposób wyraża się o Okolskim w przedmowie: „Sześćdziesiąty trzeci rok życia pędząc, w przeszłą Niedzielę palmową, (która jest dniem moich urodzin) składałem dzięki Bogu, że mię tak długo w całości zachował i z tylu niebezpieczeństw wybawił. Dosyć żyłem dla innych, resztę życia chciałem poświęcić dla siebie. Życzenia te moje nie spełniły się w sporze o probostwo tarnowskie, w kuryi rzymskiéj przed świętą rotą toczonym. Piérwszy wyrok roty pozbawiwszy mnie probostwa, przysądził je memu przeciwnikowi. Konieczność włożyła na mnie obowiązek, bronienia się i apellowania powtórnie. Obrońca bowiem mój doniósł mi, że nieprzyjaciele moi wiele przed rotą rozprawiali o szlachectwie mego współzawodnika, jakoby pochodził z rodziny Żardeckich, wywodzącéj swój początek z znakomitéj familii Ciołków. Mnie zaś zarzucano, że byłem w Rzymie więziony w nowéj wieży, a potém do zamku S. Anioła przeniesiony, i że dla téj plamy nie powinienem być do wzmiankowanego probostwa przypuszczony. Wnioski takowe obrońca mój baśniami nazywa; te gdym adwokatowi generalnemu, który w Krakowie monopolium ma na wszystkie sprawy, przesłał, on mi odpowiedział: iż wezwany był, aby szlachectwo Żardeckiego wywiódł; wypisał tedy urzędownie z Okolskiego Mnicha miejsce,, w którém osobę Żardeckiego wielkiemi obsypuje pochwały. Nikt nie jest tak dalece z rozumu obrany, aby nie poznał od razu, że pochwałę tę wyjęto z Okolskiego dla tego, aby uwięzienie moje rzymskie tém większą dla mnie hańbą się stało i zamknęło mi drogę do osiągnienia probostwa tarnowskiego. Dobry człowiek, uczynił to skrycie, bez uwiadomienia mię, albowiem gdybym był wiedział, że sprawa nasza potrzebuje chwalców szlachectwa, i ja dowiódłbym był, że i mojéj krwi początkiem jest Jowisz, a to wywiódłbym był z przemian Owidyusza wiarogodniéj, niż adwokat krakowski z herbarza Okolskiego. Uczeńsi Polacy wiedzą, jaką powagę ma ta książka, którą wyrok trybunalski dla baśni, z prawdą nie zgadzających się, w księgarniach sprzedawać zakazał, i o mało nie była spaloną publicznie z przyczyny, iż jednych za nadto wynosi, drugich za nadto poniża. Mnich bowiem nagrodę żebrząc i kominy szlacheckie wycierając, pochwały dawał więcéj ofiarującym. Niech wierzy, kto może takiemu autorowi „. . . . . . .“ Markiewicz wymownie zpotwarzył Okolskiego, do czego go osobistość obrażona przywiodła; ale nie przekonał, ani dowodami poparł tak ważnego twierdzenia, w którym to trybunale lub kiedy toczyła się sprawa o pomieniony Herbarz, a mianowicie, gdzie uchwalony został wyrok, zabraniający go sprzedawać i na stós omal nie wskazujący?

(3) Biblioteka histor. praw. polit. pol. Kraków, 1832., str. 141—142.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)